Nr. 14. **Poznań, dnia 4. lipca 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

OD REDAKCYI.

Czas odnowić przedpłatę na III. kwartał!

„GAZETA DLA KOBIET“ jest jedynem pismem dla kobiet stanów średnich.

„GAZETA DLA KOBIET“ powinna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET“ ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„GAZETA DLA KOBIET“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

REDAKCYA.

Kobiety a stowarzyszenia męskie.

Wszelkie dążenia do poprawy bytu społeczeństwa ujawniają się i dokonują się w stowarzyszeniach. W nich to bowiem łączą się ludzie, po części tego samego stanu, by wspólnie pracować nad polepszeniem swego dobrobytu, nad oświatą, by tym sposobem podnieść wartość i godność swego stanu.

Wartość zaś i godność stanu zależy od wysokości zarobku poszczególnych członków, od stopnia oświaty, który jest po części zależny od stopnia dobrobytu, od zdrowia, a przedewszystkiem od religijności i moralności.

Jeżeli wszystkie te szlachetne dążenia poszczególnych stanów społeczeństwa ujawniają się w stowarzyszeniach, jeżeli one przyczyniają się do wyzwolenia się tysięcy ludzi z różnych wad społecznych, kształcą naród, wzbogacają go i umoralniają, to śmiało powiedzieć można, że o d l i c z b y s t o w a r z y s z e ń z a l e ż y w a r t o ś ć p o s z c z e g ó l n y c h s t a n ó w s p o ł e c z e ń s t w a, a z a t e m i n a r o d u c a ł e g o.

Wystarczy rzucić tylko okiem na rozwój stowarzyszeń społecznych u nas w Księstwie Poznańskiem, aby się przekonać, że społeczeństwo nasze polskie pod zaborem pruskim stoi bardzo wysoko. Nie ma już bowiem stanu, któryby nie mógł się poszczycić całemi setkami stowarzyszeń.

Robotnicy, złączeni w dwa silne związki, jeden zawodowy, który ma na celu bronić interesów zarobkowych, drugi dyecezalny robotników polsko-katolickich, mogą się poszczycić liczbą blisko 200 stowarzyszeń.

To samo powiedzieć można o przemysłowcach czyli rzemieślnikach, to samo o kupcach.

Lecz są to wszystko stowarzyszenia męskie, których członkami są wyłącznie tylko mężczyźni.

A jednak do tych stanów nie należą tylko mężczyźni, lecz należą do nich także i kobiety. Któżby chciał bowiem zaprzeczyć, że do stanu robotników należą także i żony i córki robotników? Albo czyż do stanu przemysłowców nie należą także i żony i córki przemysłowców?

Czyż od ich położenia materyalnego, od ich stopnia oświaty, od ich zdrowia, religijności i moralności nie zależy dobrobyt, oświata, zdrowie i moralność całego stanu?

I cóż z tego wynika?

Wynika stąd, że stowarzyszenia te winny uwzględniać potrzeby kobiet na równi z potrzebami mężczyzn.

Prawda, że istnieją po dziś dzień osobne stowarzyszenia robotników żeńskich, przemysłowców i kupców żeńskich, stowarzyszenia społeczne, równoległe, tak w założeniu jak celach i sposobach pracy, stowarzyszeniom męskim, lecz jak mała jest ich liczba. Takich stowarzyszeń mamy zaledwie kilkanaście, i to przeważnie w wielkich miastach.

A jak wygląda pod tym względem w małych miastach lub po wsiach? Prawda, że Związki kobiet, czy to Związek kobiet pracujących czy Związek oświatowy, dążą do tego, by także i w małych miastach i po wsiach pozakładać stowarzyszenia kobiece, lecz wiele jeszcze czasu upłynie, nim się te dążenia wszędzie zamienią w czyn, a po wsiach nie wszędzie to będzie nawet możliwem.

Stowarzyszenia męskie więc powinny zająć się także i kobietami; powinny zapraszać je na zebrania, a jeżeliby nie chciały się zdecydować, by zapisywać **kobiety** na członków, to winny przynajmniej **zapraszać je na zebrania jako stałych gości.**

Kobiety zaś winny uczęszczać i to pilnie, mianowicie tam, gdzie nie ma dla nich osobnego stowarzyszenia kobiecego — **na zebrania mężczyzn.** Żony i córki robotników winny chodzić na zebrania robotników, żony i córki rzemieślników na zebrania rzemieślników.

Nowa ustawa Rzeszy o zebraniach i stowarzyszeniach daje przecież kobietom możność wstępowania i uczęszczania do wszystkich stowarzyszeń i brania czynnego udziału we wszystkich ich pracach. — Czemu nie korzystać z swego prawa!

Przedewszystkiem zaś powinny pamiętać o tem kobiety **na obczyźnie,** na wychodźtwie. Przecież nie ma tam dla nich osobnych stowarzyszeń kobiecych, więc winny uczęszczać na zebrania mężczyzn.

Tak słusznie pisze w tym względzie sekretarz Związku towarzystw przemysłowych w swym sprawozdaniu za rok 1908/09:

„Kobiet dotąd, zdaje się, że Towarzystwa przemysłowe na członków wcale lub mało przyjmują; a właśnie zaleca się bardzo zapraszać płeć piękną na członków. Udział naszych żon, siostr, córek w zebraniach naszych, omawianie w ich obecności spraw z dziedziny gospodarstwa domowego, oszczędności, rzemiosła, handlu itd. bardzo dodatnio wpłynąć może na stosunki w rodzinie, w mieście, społeczeństwie. Że kobiety nasze rozumieją znaczenie towarzystw, dowodzą coraz liczniej powstające towarzystwa kobiet, które nawet w związek osobny się skupiły. Mimo to, lub właśnie dla tego należy do Towarzystw przemysłowych koniecznie przyciągać kobiety, gdyż najważniejsze sprawy z dziedziny gospodarki krajowej omawiają i omawiać się winny w naszych Towarzystwach przemysłowych".

Niechby sobie słowa te wzięły do serca tak stowarzyszenia męskie, zapraszając kobiety na swe zebrania, jak i kobiety, uczęszczając na zebrania swych mężów i braci.

Tam, gdzie nie istnieją osobne stowarzyszenia kobiece, będzie to rzeczą konieczną, tam zaś, gdzie istnieją osobne stowarzyszenia kobiece, będzie to rzeczą pożądaną.

Do przedmiotu tego wrócimy jeszcze w przyszłych numerach.

Ojciec św. a katolickie kobiety.

Niedawno temu przyjmował Ojciec św. na osobnem posłuchaniu przedstawicielki Związków kobiet katolickich Włoch i Francyi. Przy tej sposobności wypowiedział Ojciec św. słowa, które mają bardzo doniosłe znaczenie dla wszystkich kobiet katolickich całego świata, warte, aby utkwiły głęboko w ich pamięci i sercach, aby były pobudką do gorliwego wypełniania ich zadań i obowiązków.

W przemowie do Ojca św. wyszczególniła jedna z mówczyń zadania, jakie mają po dziś dzień katolickie kobiety względem Kościoła, społeczeństwa i rodziny, składając zarazem u stóp Ojca św. zapewnienie wierności oraz wyrazy hołdu, najgłębszej czci i miłości.

Ojciec św. podziękował nasamprzód przedstawicielkom kobiet katolickich za ich gotowość współpracowania wespół z Kościołem nad podniesieniem i odrodzeniem ludzkości, następnie w obszernej przemowie mówił o stanowisku katolickiej kobiety w rodzinie i społeczeństwie.

M y l n e m j e s t t w i e r d z e n i e — mówił Ojciec św. — j a k o b y p r a w a i z a d a n i a k o b i e t y b y ł y t e s a m e, c o p r a w a i z a d a n i a m ę ż c z y z n y. Zaprzecza temu w pierwszym rzędzie Pismo św., które głosi, że żona jest winna posłuszeństwo mężowi. Z tego jednakże nie wynika wcale, aby żona była sługą lub niewolnicą męża, jest ona raczej jego towarzyszką i wspólniczką pracy; jest mu posłuszną jako swemu opiekunowi, a służy mu z przywiązania i miłości.

Zadania jej są inne, ale nie mniej ważne od zadań mężczyzny; tak jedne, jak drugie mają na celu dobro i szczęście rodziny, a co za tem idzie, dobro i szczęście społeczeństw.

Mężczyzna ma obowiązek starać się o utrzymanie rodziny, o jej potrzeby materyalne, kobiecie przypadły w udziale rządy domu, troska o spokój i szczęście domowego ogniska i wychowanie dzieci.

„Wy, katolickie kobiety, — mówił Ojciec św. — idziecie dobrą drogą, na której drogowskazem jest wam religia; tylko z jej pomocą zrozumiecie dokładnie cała ważność i odpowiedzialność waszego zadania; tylko z jej pomocą zdołacie zasiać w sercach dzieci waszych dobre ziarno, które obfity plon wyda; tylko z jej pomocą staniecie się prawdziwą podporą rodziny i społeczeństwa".

Pamiętajcie, jak wielkim jest wpływ wasz na mężczyznę, czy to ojca, czy brata, męża lub syna, a więc starajcie się użyć tego wpływu w interesie Kościoła i społeczeństwa".

Następnie mówił Ojciec św. o społecznych zadaniach katolickiej kobiety, o jej pracy poza obrębem domu. Wskazywał na potrzebę wspólnej pracy, na ważność i konieczność skupiania sił pod jednym sztandarem, **na potrzebę organizowania się kobiet.** Mówiąc to, miał na myśli stowarzyszenia i związki katolickie, które mają na celu łączyć kobiety ku ich wspólnemu dobru, popierać ich sprawy materyalne, ułatwiać im wykształcenie zawodowe, utwierdzać ich religijność i zasady moralne, szerzyć wśród nich oświatę i przysposabiać je do pełnienia obowiązków w rodzinie i społeczeństwie.

Szczególnie zwracał Ojciec św. uwagę na to, jak bardzo ważnem dla kobiety katolickiej jest gruntowne poznanie religii, gruntowna znajomość zasad wiary i moralności, aby mogły je zaszczepić w sercach swych dzieci i aby umiały skutecznie odpierać napaści przewrotnych, niereligijnych ludzi.

Niemniej ważną jest, zdaniem Ojca św., znajomość wychowywania dzieci. Trzeba umieć wychowywać dzieci, aby wyrosły na zdrowych ciałem i silnych duchem obywateli. Sama miłość macierzyńska nie wystarcza, potrzebna do tego jest nauka. Pieszczotami i pobłażliwością żadna matka nie wychowa dobrze swego dziecka, konieczną jest nieraz kara, ale trzeba wiedzieć, jak karać i kiedy — kara winna być koniecznym środkiem do naprawy złych skłonności dziecka, a nie objawem gniewu matki.

Wreszcie zachęcał Ojciec św. do nauki gospodarstwa domowego, która jest koniecznie potrzebną każdej kobiecie a przedewszystkiem gospodyni domu.

Zalecając raz jeszcze prawdziwą religijność, udzielił Ojciec św. delegowanym swego apostolskiego błogosławieństwa.

Przemowa Ojca św., najwyższej głowy Kościoła, jest dla nas i dla całego naszego kierunku i pracy nad kobietami niezmiernie ważną. Potwierdza ona bowiem nasze zasady i program naszej pracy. Daje nam to przeświadczenie, że znajdujemy się na dobrej drodze, a tem samem dodaje nam otuchy do dalszej pracy w raz wytkniętym kierunku.

Jeżeliśmy już dawno nawoływali was, szanowne czytelniczki, do pracy nad dobrem Kościoła i społeczeństwa, do uczęszczania na zebrania i zrzeszania się w stowarzyszenia, to dziś możemy śmiało powiedzieć: kobiety pracujące, działajcie według naszych wskazówek, bo tem samem działacie w myśl Ojca św., najwyższej głowy Kościoła!

Kobieta wobec prawa cywilnego.

Prawa i obowiązki kobiet zajętych w przedsiębiorstwach przemysłowych i w kupiectwie normuje osobne prawo, zwane prawem procederowem i kupieckiem.

Pod względem wolności procederowej mają już dziś kobiety równe z mężczyznami prawa; to znaczy, że wolno im, tak samo jak mężczyznom, zakładać i prowadzić samodzielnie przedsiębiorstwa przemysłowe lub kupieckie, np. wolno im założyć fabrykę, skład lub warsztat rzemieślniczy. To prawo mają nietylko wolne kobiety, jak panny i wdowy, ale również i kobiety zamężne.

Jeśli więc kobieta zamężna zakłada jakieś przedsiębiorstwo, do którego jest potrzebne pozwolenie policyjne, np. hotel lub biuro stręczeń, natenczas władza policyjna nie ma prawa pytać, czy mąż jej zgadza się na to przedsiębiorstwo, czy nie.

Również jeśli kobieta przed zamążpójściem dostała policyjne pozwolenie na otwarcie interesu, nie traci go z zamążpójściem i to, co zarobi w tem przedsiębiorstwie, jest jej osobistym majątkiem, którym mąż nie ma prawa ani rozporządzać, ani go użytkować.

Jednakże dla zajęcia zawodowego nie powinna żona zaniedbywać obowiązków swych jako pani domu, żona i matka, albowiem wówczas wolno mężowi wytoczyć żonie skargę, odmówić pozwolenia lub je cofnąć.

Udzielenie pozwolenia przez męża jest dla żony niekiedy bardzo ważne; skoro bowiem żona prowadzi interes jakiś bez zezwolenia męża, wtenczas odpowiada za długi, powstałe z przedsiębiorstwa, jedynie osobistym majątkiem, a nie wniesionym posagiem, którym mąż ma prawo zawiadować.

Jeżeli jednak prowadzi przedsiębiorstwo z pozwoleniem męża, wtenczas jej wierzyciele mają prawo żądać pokrycia długów z posagu. To pozwolenie nie potrzebuje być formalnem, wystarczy, gdy żona zakłada przedsiębiorstwo z wiedzą męża i gdy tenże nie protestuje przeciw założeniu.

Ważnem jest również i to, że chociaż mąż udzielił pozwolenia, żona ma prawo samodzielnie zawiadować, kupować, sprzedawać, wydzierżawiać itd. Skoro mąż wnosi protest przeciw przedsiębiorstwu żony, albo chce cofnąć pozwolenie, którego dawniej udzielił, musi to zgłosić do rejestru spraw majątkowych w małżeństwie.

Równie ważnym jest przepis, dotyczący praw wdowy; brzmi on jak następuje:

Po śmierci męża wolno żonie prowadzić przedsiębiorstwo męża na swoją korzyść lub dzieci bez ponownego starania się o policyjne pozwolenie.

Także i w prawie kupieckiem ma kobieta te same prawa, co mężczyzna; może być tak samo „kupcem“ w prawnem tego słowa znaczeniu.

Jako właścicielka przedsiębiorstwa kupieckiego musi zgłosić swą firmę do rejestru kupieckiego i prowadzić książki kupieckie.

Zresztą co do pozwolenia męża obowięzują w prawie kupieckiem te same przepisy, co w ustawie przemysłowej.

Jeśli przedsiębiorstwo żony rzeszkadza w wypełnianiu jej obowiązków, tak samo może mąż zakazać prowadzenia przedsiębiorstwa.

Skoro żona mimo zakazu prowadzi dalej interes kupiecki, ważnem jest dla niej bardzo, czy ten interes jest jej osobistym majątkiem, czy też wniosła go w posagu. W tym razie winna wiedzieć, że wszystkie rzeczy, należące do posagu (prócz tych, które służą do jej osobistego użytku), wolno jej sprzedawać jedynie za zezwoleniem męża. Mąż przeto miałby w tym razie prawo odebrać klienteli zakupione przedmioty, a nawet ma prawo, jeśli zechce, sprzedawać owe przedmioty na własną korzyść, to znaczy pieniądze zatrzymać dla siebie.

Po dziś dzień zdarza się, że i zamężne kobiety przyjmują także posady kantorzystek, korespondentek, pomocnic handlowych itp.

Jeśli to zajęcie przeszkadza im w pełnieniu obowiązków żony, matki i gospodyni domu, mąż ma prawo żądać jej zwolnienia, nie czekając terminu wypowiedzenia. Musi jednakże mieć do tego upoważnienie sądu opiekuńczego.

Jak używać czasu i pieniędzy?

Jednem z najważniejszych przykazań społecznych jest **oszczędność;** oszczędzać mamy na każdym kroku, oszczędzać mamy według sił, bo tylko oszczędnością stoi rodzina, oszczędnością stoi społeczeństwo.

Lecz wartoby sobie stawić pytanie, czy nie zachodzi obawa, że składając grosz do grosza, przywiążemy serce nasze do pieniędzy, że oszczędność nasza zamieni się w skępstwo i chciwość? Każda rzecz dobra może się zamienić we wadę, jeżeli granicy nie zachowamy, a **chciwość pieniędzy i złota** tem łatwiej nas może opanować, że **ogarnęła już świat cały.**

Strzeżmy się więc chciwości, nie słuchajmy jej podszeptów; pogrążyła ona świat w występki, nie spodziewajmy się tedy, że nas uszczęśliwi.

Pamiętajmy o tem, że pieniądz tylko wtedy w nas nie obudzi chciwości i nie popchnie nas do materyalizmu, jeżeli używać go będziemy jako środek, a nie jako cel. Nie na to człowiek żyje, by jadł, lecz je, by żył, nie na to żyje, by się ubierał i bawił, lecz na to się ubiera i bawi, by zadość uczynił wymaganiom kultury i ducha swego.

Dorabiajmy się więc majątku, nie przywiązując się zbytnio do niego, a pamiętajmy przedewszystkiem o tem, że dorabiać się mamy pracą umiejętną, pilną, ucz-

ciwą i rzetelną. Na tej podstawie ostoi się tylko naród, bo pieniądz łatwo zarobiony, łatwo się rozejdzie, jeżeli nie w pierwszem, to w drugiem pokoleniu. Tylko pieniądz pracą rzetelną zdobyty, będziemy umieli uszanować.

Więc pokochajmy pracę, tę dźwignię narodów. Ona zahartuje duszę naszą, tak, iż odporniejszą będzie na wszelkie ponęty do złego.

Dziś cały świat chce tylko używać; lecz my, Polacy, zahartowani w ogniu próby i cierpliwości, bądźmy jak złoto czyszczone, bądźmy lepszymi od innych. Bogate narody upadają — lecz silnych wiarą i cnotą nikt nie pokona, zaginąć nie mogą.

Ileż to dobrych, szlachetnych uczynków możemy wykonać za pomocą pieniędzy? Że tylko wspomnimy o uczynkach miłosiernych, o jałmużnie, o długu wdzięczności wobec rodziców, o biednej dziatwie naszej, której możemy dopomódz do wykształcenia. Znam skromne pracownice konfekcyjne, które pracą rąk swych wychowały ubogich chłopców na kapłanów, na wielkich ludzi.

Czyż taka oszczędność nie daje zadowolenia, czystych rozkoszy duszy, wobec których blednieje wszelkie zadowolenie, które się ma z zabawy, strojów i zbytków.

Wobec takich przykładów, wobec takiego zadowolenia, kochane czytelniczki, czyż nam trudno jeszcze będzie, ustrzedz się zbytku, odmówić sobie tej małej i wątpliwej przyjemności, którą daje n. p. bogata suknia, wykwintne jedzenie lub kosztowna zabawa?

Możemy przecież znaleść dla siebie szlachetniejsze rozrywki i przyjemności, godniejsze ludzkiej duszy.

Dzisiaj każdy prawie człowiek, czy mężczyzna, czy kobieta, należy do jakiego Stowarzyszenia, Związku. I u nas zaznacza się pod tym względem wielki ruch. W tych stowarzyszeniach wiele można osięgnąć korzyści; lecz i na to trzeba mieć czas, żeby je wyzyskać, żeby brać udział w zebraniach, uczestniczyć w wykładach, lekcyach.

A jak wielką przyjemnością byłoby zaoszczędzić czasu i pieniędzy, by módz wziąć udział w jakiej pielgrzymce, by zwiedzić miejsca, pełne pamiątek drogich sercu każdego katolika i Polaka. Jakżeż to podnosi na duchu i dodaje odwagi do dalszej walki z życiem! Naturalnie, byle te podróże nie były zbyt częste i nie za kosztowne.

Oprócz tego, ileby kobieta mogła sama jeszcze nabyć wiedzy przez **czytanie.** Jeżeli, droga Czytelniczko, nie zasmakowałaś do tego czasu w czytaniu dobrych dzieł, czy to prozą czy poezyą, — przeczytaj tylko choćby tę gazetkę, a zobaczysz, jakie to nowe światy się przed tobą otworzą; na wszystko będziesz patrzała innemi oczyma.

Poznasz lepiej mądrość i miłość Bożą, w świecie uwidocznioną, nawet budzące się życie w naturze przemówi wyraźniej do ciebie, gdyż zdolną będziesz duszą twoją wznieść się wyżej, ponad próżności i fatałaszki życia codziennego. Otworzą ci się światy, których dawniej nie znałaś. Jedną więcej wtedy będziesz miała przyjemność — co mówię, nie jedną, ale tysiące; bo niejedno, co w życiu codziennem wydaje się nieraz pospolitem i szarem, przedstawi ci się interesującem, pełnem znaczenia, wtedy gdy nauka ci da poznać cel, dla którego najmniejsza rzecz i istota przeznaczona.

Może ci się nieraz twoja praca przykrzy, gdyż w istocie jest uciążliwa i jednostajna; lecz gdy przez naukę poznasz wartość pracy, jej pożytek dla ogółu, gdy będziesz świadomą tego, że bez udziału pracowników i pracownic, choćby najskromniejszych, świat nie mógłby iść z postępem, wtedy uczujesz godność swoją, przekonasz się, że jesteś użytecznym członkiem w społeczeństwie. Dziękować natenczas będziesz Bogu, że cię stworzył pracownicą, że ci pozwala iść w ślady Najświętszej Rodziny. Nie będzie wtedy nudno i pusto w Twej duszy; będzie wtedy więcej kobiet w naszem społeczeństwie, które będą jego chlubą nawet wobec innych, obcych narodów.

A teraz, czyż się nie dzieje odwrotnie?... Serce się ściska, gdy się spotyka tyle płytkich istot. Nie chciałabym być złośliwą; lecz faktem jest, gdy się mimowoli podsłucha rozmowy panien i panienek Polek na spacerze, w kolei, lub przechodząc koło nich na ulicy, usłyszy się na pewno „on“ „jego“ „jemu“ itd. na wszystkie tony, a jeżeli nie kawaler jest przedmiotem rozmowy, to z pewnością stroje. Smutek człowieka ogarnia, gdy się przekonuje, że dzieci innej narodowości mędrzej się nieraz odzywają, niż u nas dorosłe osoby.

Jeżeli więc, droga Czytelniczko, przed zamążpójściem będziesz dobrą szafarką swego czasu i swych pieniędzy, to i potem, jako żona i matka, za przykładem innych, nie będziesz marnotrawczynią tych drogocennych darów. Cóż powiedzieć n. p. o matce kilkorga dzieci, mającej na głowie rządy rozległego gospodarstwa, która 2 całe godziny codziennie spędza na uczesaniu głowy. Nie jest to pewnie fakt odosobniony, wiele innych podobnych dałoby się naliczyć.

Urzędy płatnicze w przemyśle domowym.

Nieraz już pisaliśmy o smutnych stosunkach, w jakich żyją przeważnie pracownice domowe. Stosunki te dlatego są tak smutne, ponieważ nie było dotychczas w przemyśle domowym stałej płacy; jedna firma płaciła pracownicy domowej 6 marek za uszycie tuzina koszul, inne płaciły 1,50 mk. lub mniej. Zależało to od dobrowolnej umowy pomiędzy pracodawcą a pracownicą.

Powodem tak lichej płacy była z jednej strony niesumienność niektórych firm, z drugiej strony winna była konkurencya pracownic, które podejmowały się pracy o wiele taniej, niż reszta ich koleżanek, obniżając przez to ogólną płacę i przeszkadzając jej ustaleniu.

Mogły wprawdzie pracownice zawierać z pracodawcami tak zwane umowy taryfowe, te jednakże były tam tylko możliwe, gdzie pracownice były silnie zorganizowane, gdzie działały wspólnie, połączonemi siłami, nie potrzebując się obawiać, że reszta niezorganizowanych koleżanek będzie im robiła konkurencyę.

Do naprawy tych smutnych stosunków, panujących w przemyśle domowym, były tylko dwie drogi: albo przeprowadzić ochronę pracownic na drodze ustawodawstwa państwowego, albo też zorganizować wszystkie pracownice domowe, któreby wówczas stanowiły siłę, z którą pracodawcy musieliby się liczyć.

Jest nadzieja, że naprawa tych stosunków nastąpi ze strony rządu. Donosiliśmy już swego czasu, że niemiecki Związek katolickich towarzystw kobiet pracujących stawił na początku r. b. wniosek do parlamentu o ustanowienie odpowiednich urzędów płatniczych, któreby się zajmowały uregulowaniem płacy w przemyśle domowym.

Skutkiem silnej agitacyi tak Związku, jak i Wydziału ku popieraniu spraw kobiet pracujących oraz dzięki poparciu ze strony posłów centrowych udało się zyskać dla wniosku większość komisyi parlamentarnej.

Projekt do odpowiedniej zmiany dotychczasowych przepisów ustawy procederowej brzmi jak następuje:

Dla poszczególnych gałęzi przemysłu, w których większa część pracowników domowych pobiera w sto-

sunku do innych robotników bardzo niską cenę, będą ustanawiane przez kanclerza Rzeszy, lub przez wyższe władze administracyjne urzędy płatnicze, składające się w równej części z pracodawców i pracobiorców, pod przewodnictwem mianowanego przez władzę przewodniczącego, które będą się zajmowały uregulowaniem płacy.

Sprawą tą mogłyby się również zająć sądy procederowe lub izby pracy.

Te urzędy są obowiązane ustanowić minimalną płacę na godzinę lub od sztuki dla wszystkich pracowników, zajętych w fabrykach i warsztatach tej gałęzi przemysłu, dla której owe urzędy są ustanowione. Ta minimalna płaca winna być ustanowiona według miejscowej lub też ogólnie przyjętej płacy.

Skoro tylko w ten sposób ustanowiona płaca zostanie potwierdzoną przez władzę, staje się prawomocną. Zawieranie innej ugody ze szkodą pracowników jest prawnie niedozwolone.

Można mieć nadzieję, że państwo niemieckie pójdzie za przykładem Anglii, która w tym roku również zaprowadziła tę bardzo pożądaną reformę, a wówczas los pracownic domowych poprawi się bezwarunkowo.

Skoro tylko projekt ten stanie się prawem, nie omieszkamy uwiadomić o nim natychmiast naszych czytelniczek.

O pielęgnowaniu włosów.

Włos ludzki jest jakby rośliną, której do życia potrzeba światła, powietrza, odpowiedniej wilgoci i starannej pielęgnacyi.

Pierwszym, nieodzownym warunkiem pielęgnacyi włosów jest utrzymanie głowy w jak największej czystości. Na włosach bowiem osiadają codziennie drobne pyłki, które zanieczyszczają skórę na głowie, zaklejają małe otworki, którymi skóra oddycha, tamują dostęp światła i powietrza.

To zanieczyszczenie skóry na głowie jest powodem, że cebulki włosów, nie mając dostatecznego pożywienia, tj. światła i powietrza, zasychają i obumierają, a skutkiem tego włosy wypadają. Zanieczyszczenie skóry sprowadza również różne choroby skórne, jak łupież i wyrzuty na głowie.

Aby tego uniknąć, należy przynajmniej raz na miesiąc zmywać głowę jak najstaranniej.

Przedewszystkiem odnosi się to do kobiet, które, mając długie i bujne włosy, niechętnie myją głowę. Prawda, że przy długich i gęstych włosach praca ta jest żmudną i nie zbyt miłą dla ich właścicielki, ale też wówczas tem więcej powinna kobieta starać się, aby nie utracić swej największej ozdoby.

Do mycia bierze się ciepłą wodę i mydło, zmywając dokładnie całe włosy jak i skórę na głowie, poczem spłukuje się kilka razy czystą wodą, aby mydło nie zostało na włosach.

Po umyciu należy głowę i włosy osuszyć doskonale ręcznikiem, później rozczesać grzebieniem lub szczotką. Włosy zostawić rozpuszczone, dopóki zupełnie nie wyschną.

Dobrze jest również zmywać głowę odwarem rumianku.

Codziennie przed pójściem na spoczynek trzeba rozczesywać włosy grzebieniem lub szczotką przez kwadrans a nawet pół godziny, aby ułatwić przystęp powietrza do skóry, poczem spleść luźno warkocz, nie upinając go na głowie szpilkami. Wszelkie szpilki, grzebienie, sznureczki należy koniecznie powyjmować z włosów przed spaniem.

Zakręcanie włosów na szpilki i karbowanie gorącem żelazkiem jest bardzo szkodliwe.

Skoro ukaże się łupież lub wyrzut na głowie, trzeba niezwłocznie poradzić się lekarza.

Gospodarstwo kobiece.

HODOWLA ŚWIŃ.

Kto chce, aby mu się opłaciła hodowla świń, aby mu przynosiła odpowiednie zyski, powinien przedewszystkiem starać się o dobrą rasę świń. Jest bowiem znaną rzeczą, że nie wszystkie gatunki świń się opłacają.

N. p. świnia polska wielka nie jest odpowiednią do chowu. Ma ona głowę wielką, długą, a przytem wązką, z czołem zupełnie spłaszczonem, uszy długie, szerokie, obwisłe; tułów z boków spłaszczony, o pałąkowatym grzbiecie; skórę porosłą długą szczeciną, która szczególnie u samca jest wzdłuż grzbietu twarda i stojąca, ogon zakończony sutą kiścią włosów, nogi wysokie. Ubarwienie skóry bywa rozmaite: białe, rdzawe lub czarne.

Jest ona z natury złośliwa, późno dojrzewa, wolno i źle się tuczy. Świnie tej rasy dochodzą dopiero w 4-tym lub 5-tym roku do zupełnej dojrzałości. Po utuczeniu ważą do 300 a nawet 400 kg.; dają słoninę jędrną i topną, mięso ich jednak jest łykowate, niesmaczne.

Te wady, a przytem niekształtna budowa ciała, przypominająca dzika, skazywałyby ją na zupełną zagładę, gdyby nie jej zwrost, niewybredność co do paszy i wielka wytrzymałość na zimno i słotę.

Świnia polska, krzyżowana z rasą angielską, jest doskonałym materyałem do chowu; prosięta dziedziczą po świni polskiej silną budowę, wzrost i wytrzymałość, po świni angielskiej szybkość dojrzewania i łatwość tuczenia. Ta krzyżowana rasa jest najodpowiedniejszą dla mniejszych gospodarstw, które nie mogą dać świniom tej wygody i paszy, co większe gospodarstwa.

Samo się przez się rozumie, że i pasza wpływa również na rozrost i kształty zwierzęcia; świnie najlepszej rasy karłowacieją, wyradzają się, jeśli są niedostatecznie karmione, zagłodzone. Rasa angielska, która odznacza się małą głową, o szerokim czole, krótkim, silnie wygiętym ryju, budową ciała szeroką i okrągłą, zmienia się skutkiem złego odżywiania już w najbliższych pokoleniach do niepoznania. Ryj się wydłuża, grzbiet garbacieje, pierś się zwęża, szczeć staje się jeżąca, wogóle zwierzę zatraca cechy swej rasy, a staje się podobne do naszej świni krajowej.

Szczególnie należy dbać o prosięta, dobrze je karmić, zwłaszcza w pierwszych miesiącach po odłączeniu, kiedy to wzrost bywa najszybszy. Z zagłodzonego, niedbale pielęgnowanego przychowku nie wyrosną nigdy silne i zdrowe zwierzęta, chociażby im się później bardzo dogadzało.

Podobnie, jak u innych zwierząt domowych, tak samo i u świń ruch na świeżem powietrzu wpływa bardzo korzystnie na rozwój kości i mięśni i wogóle na zdrowie zwierzęcia. Płuca, oddechając świeżem powietrzem, rozwijają się normalnie, obieg krwi bywa żywszy, trawienie lepsze, a wszystko to sprawia, że zwierzę wygląda zdrowo i silnie.

Należy więc świnie wypuszczać codziennie na podwórze, aby mogły użyć ruchu — rozumie się jednak, że nie wśród wielkich mrozów i podczas upałów, boby to zaszkodziło.

Świnie powinny mieć chlew suchy i ciepły, zwłaszcza koniecznem to jest dla prosiąt — i codziennie świeżą ściółkę.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Legumina Monte Carlo.

Funt utartej czekolady zagotować z pół kwartą mleka, nieco przestudzić i po trochu dodawać 5 żółtek, oddzielnie z ½ funta cukru ubitych. Płyn ten wlać w formę od budyniu i wstawić w rondel z gorącą wodą, którą trzymać na kominie w równej temperaturze, ale nie pozwolić, aby się zagotowała. Trzymać tak długo, dopóki masa w formie nie zgęstnie, wówczas zastudzić ją, przed wydaniem na stół wyjąć z formy i ubrać kremem ze słodkiej śmietanki, ubitym z cukrem i wanilią.

Ciastka francuskie.

Wziąć pół litra mąki, 1 całe jaje, szklankę masła, pół szklanki śmietany, 2 łyżeczki cukru, zagnieść i wynieść na kilka godzin do chłodnej piwnicy, najlepiej zarobić ciasto wieczorem i niech tak postoi przez noc. Drugiego dnia rozwałkować, składać kilkakrotnie w kopertę wałkując za każdym razem, poczem foremką wykrawać ciastka, smarować rozbitem jajkiem, posypać cukrem i wstawić do gorącego pieca.

Potrawa z prosięcia w szarym sosie.

Młode, tłuste prosię pokrajać na kawałki i ugotować w rosole z włoszczyzną. Sos przygotować w następujący sposób: sporą ilość masła zarumienić z 1½ łyżki mąki, rozprowadzić odcedzonym rosołem, dodać pół ćwierci funta obranych i pokrajanych słodkich migdałów, ćwierć funta sułtanek, kilka łyżek octu, wina i trochę tłuczonego angielskiego korzenia, wkońcu zafarbować karmelem, aby sos był rumianego koloru.

Co się dzieje w świecie?

O podatkach, przyjętych przez komisyę podatkową przy pomocy konserwatystów i centrowców po rozbiciu sławetnego bloku, o których to pisaliśmy w przeszłym numerze naszej gazety, rząd i stronnictwa wolnomyślne ani słuchać nie chciały, wypowiadając im otwarcie wojnę. W tym celu zwołali zebranie przedstawicieli handlu i przemysłu, na którem założono związek pod nazwą „Hanza“, który ma bronić interesów handlu i przemysłu niemieckiego, a zarazem nie dopuścić do przyjęcia ustaw, niedogodnych dla wolnomyślnych. Tymczasem **podatek od spadków,** przy którym rząd obstawał uparcie, został **ponownie odrzucony w parlamencie znaczną większością głosów.** Chodzą pogłoski, że w razie nieprzyjęcia rządowych projektów nastąpi rozwiązanie parlamentu.

Dalej obradowano w parlamencie **nad projektem rządowym, dotyczącym podwyższenia opłaty od stempla przy sprzedaży gruntów.** Projekt ten przyjęto.

Następnie radzono nad ustawą stemplową, regulującą podwyższenie **stempla od weksli.** Rząd domaga się, aby weksle, wystawiane na 3 miesiące, były wolne od stempla, komisya postanowiła, żeby weksle były wolne do 6 miesięcy.

Skutkiem **podwyższenia pensyi urzędnikom pruskim** trzeba będzie opłacać **dodatki do podatków.** Dodatki te wynoszą na stopniach podatkowych od 1200 mk. do 3000 mk. 5 procent; od więcej nad 3000 do 10,500 marek 10 procent; od 10,500 do 20,500 mk. 15 procent, od 20,500 do 30,500 mk. 25 procent.

Ważną dla robotników nowość zawierać będzie nowela do pruskiego prawa dochodowego, która niebawem zacznie obowięzywać. Przy rocznym dochodzie aż do 6500 marek będzie można uzyskać **obniżenie podatku:**

kto ma 2 dzieci o jeden stopień,
kto ma 3 lub 4 dzieci o dwa stopnie,
kto ma 5 lub 6 dzieci o trzy stopnie.

Na każde dalsze dwoje dzieci może nastąpić obniżenie o jeden stopień podatkowy. Kto ma do utrzymania rodziców, dziadków, wnuków, ten zyska to samo obniżenie.

Obniżenie podatku nie nastąpi jednak samo przez się, lecz każdy musi o to stawić wniosek. Wniosek musi być przesłany w przeciągu 4 tygodni (28 dni) po rozpoczętem obowięzywaniu prawa na ręce przewodniczącego komisyi szacunkowej. Dzień, w którym nowe prawo zacznie obowięzywać, nie jest jeszcze oznaczony. Jest jednak dozwolonem stawić wnioski już przedtem. Niechaj więc wszyscy **stawią natychmiast odnośny wniosek** u przewodniczącego komisyi szacunkowej. Obniżenie nastąpi jeszcze na bieżący rok obrachunkowy.

W Dumie rosyjskiej wciąż jeszcze radzą nad projektem odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego — do odrobienia tej sprawy wyznaczono podkomisyę, złożoną z jedenastu posłów. Włączenie kawałka polskiej ziemi do Rosyi ma być niby uwolnieniem Litwinów i Rusinów, którzy tam mieszkają, od „jarzma polskiego“ — tymczasem nie jest niczem innem, tylko hakatyzmem, przeniesionym na grunt rosyjski.

W tych dniach odbyło się w Poznaniu zebranie delegatów **Prowincyonalnego Komitetu wyborczego,** na którem dokonano wyboru nowego Komitetu na przeciąg lat pięciu. Komitet składa się z pp. Stefana Cegielskiego, ks. prał. Wawrzyniaka, dr. Krysiewicza, dyrektora Więckowskiego, Juliana Brzeskiego, Władysława Grabskiego, ks. Mojzykiewicza, dr. Kubackiego i hr. Jana Żółtowskiego.

Sprawy społeczne.

Kasa zabezpieczająca wypoczynek dla pracownic domowych.

W związku pracownic domowych w Wyrtembergii istnieje od dwóch lat kasa zasiłkowa dla pracownic domowych, która za poświadczeniem lekarskiem wysyła chore i wycieńczone pracownice na kilkotygodniowy wypoczynek, najczęściej bezpłatnie. Kasa wysyła do domów leczniczych, do zakładów dla chorych na płuca lub też do miejscowości kąpielowych. Dla tych stowarzyszonych, które nie chcą się rozstać z rodziną a potrzebują odpoczynku, urządzono letnisko w lasach w pobliżu miasta.

Walka z alkoholizmem.

Pruski minister wyznań rozesłał rozporządzenie do prezesów rządowych, mające na celu zapobieganie używania alkoholu u dzieci.

Kilka państw niemieckich związkowych już od szeregu lat poucza z pomyślnym skutkiem ludność o szkodliwości alkoholu dla młodzieńczego wieku za pomocą odezw, które rozdają dzieciom w dniu szczepienia ospy. W przeszłym roku zaprowadzono ten zwyczaj również w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Większość obwodów i gmin zdecydowała się i w tym roku ponieść koszta wydrukowania i rozdania podobnych odezw. Dlatego to minister wyznań zaleca odpowiednim władzom w Prusach powszechne zaprowadzenie tego zwyczaju przy sposobności szczepienia ospy.

W Wielkiej Brytanii osobne prawo z roku 1908 zakazuje pod wysoką karą pieniężną dawanie alkoholu dzieciom niżej lat pięciu.

Kobiety asystentkami policyjnemi.

W Stanach Zjednoczonych już przed kilku laty powołano kobiety na asystentki policyjne, które wywięzują się z zadania doskonale. W roku 1903 poszło za ich przykładem niemieckie miasto Sztutgard, mianowawszy kobietę asystentką policyjną.

Zadanem jej jest opiekować się kobietami, oddanemi urzędowi policyi bądź dlatego, że popełniły czyn karygodny, bądź że znajdują się bez zajęcia i dachu nad głową, jak również i temi, które już wypuszczono na wolność lub oddano innych władzom miejskim. Asystentka czuwa nad tem, aby policya obchodziła się stosownie z kobietami i dziewczętami, jest obecną przy badaniach lekarskich. Obowiązkiem jej jest starać się o poprawę dziewcząt, które zeszły na bezdroża, dopomagać im do rozpoczęcia innego życia. Po części odsyła je asystentka do odpowiednich zakładów, gdzie uczą się systematycznej pracy i uczciwego

życia. Zdarza się również, że niektóre panie biorą takie dziewczęta za służące, pracując nad ich poprawą.

Początkowo wyznaczono asystentce 5½ godzin urzędowych dziennie, resztę czasu poświęcała na odwiedzanie chorych i uratowanych dziewcząt, później jednakże tak się powiększył jej zakres działania, że pracowała nietylko dzień cały, ale musiała nadto wziąć pomocnicę.

Pierwszym warunkiem jest, aby asystentka budziła zaufanie tych, któremi się opiekuje, aby poznała ich usposobienie. Próba wydała dobre rezultaty. W pierwszym roku wzięła w opiekę 636 osób. Z 18, oddanych w miejsca, poprawiły się 4; z pomiędzy 42, oddanych do zakładów poprawnych, 30; własnemi staraniami uratowała asystentka 14 osób. W drugim roku liczba uratowanych zwiększyła się znacznie. Asystentka zjednała sobie takie uznanie, że i z dalszych okolic zgłaszają się do niej o radę, pomoc lub opiekę.

W roku 1904 czuwała nad dziewięciu mężczyznami i dwudziestu opuszczonemi dziećmi, wynajęła pokój, gdzie mieszkały kobiety i dziewczęta, których na razie nie mogła stosownie umieścić; zebrała 2,200 mk. na pokrycie kosztów mieszkania, podróży, odzieży i zapomogi. Rezultaty byłyby znacznie większe, gdyby wyznaczono więcej asystentek, gdyż jedna kobieta nie może podołać zadaniu.

Gdyby wszystkie większe miasta poszły za tym przykładem, ile to nieszczęśliwych istot uratowanoby od zguby. Jest to wprawdzie zadanie bardzo trudne, wymagające wielkiego poświęcenia i zaparcia się siebie, ale bardzo wzniosłe i szlachetne i wątpić nie można, że znalazłyby się kobiety, które oddałyby mu się z zapałem.

Rozmaitości.

Obłęd pijacki w pruskich domach dla obłąkanych. Podług obliczeń statystycznych wynosiła w Prusach liczba chorych na obłęd pijacki (deliryum) od roku 1881—1890, umieszczonych w domach dla obłąkanych, rocznie 1117. Od roku 1891—1900 rocznie 1125. W następnych pięciu latach zwiększały się odnośne liczby jak następuje: 1211, 1284, 2675, 2638, 3007. Widzimy stąd, że zwłaszcza od roku 1903 wzrasta gwałtownie liczba chorych na deliryum.

Znamiennym jest tu wzrost liczby kobiet, cierpiących na obłęd pijacki. Od r. 1881—1890 przyjmowano do wspomnianych zakładów przeciętnie 53 kobiet, chorych na deliryum. Od roku 1890—1900 było przeciętnie w ciągu roku 68. Od roku 1901—1905 wzrastała odnośna liczba kolejno: 70, 91, 218, 198, 237. Od roku 1880 zwiększyła się przeto liczba kobiet obłąkanych wskutek pijaństwa w czwórnasób.

Zwracamy uwagę naszych czytelniczek na ogłoszenie p. p. St. Wenzlika, który kształcił się dłuższy czas we Francyi, Anglii, Holandyi, we Włoszech i Szwajcaryi. Uzyskał on 7 nagród za najlepsze wyroby z włosów.

»DOBRA SŁUŻĄCA«

czyli co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie.

Pod tym tytułem wyszła świeżo bardzo pożyteczna książka, doskonały poradnik dla służących. Książka ta pisana jasno i treściwie, rady praktyczne, oparte na doświadczeniu.

Jaki cel tej książeczki, najlepiej przekona nasze czytelniczki przedmowa autorki.

„Dawno już odczuwać się dawał — pisze autorka — brak książeczki w polskim języku, któraby służące pouczała o wszelkiej pracy domowej od nich po dziś dzień wymaganej.

Potrzeba takiego podręcznika tem więcej stała się konieczną, że szkoły praktycznej dla sług nie mamy, a wymagania ze strony państwa przy dzisiejszej wysokiej płacy i częstej zmianie służby, są większe jak przed laty. Dziś pani wiedząc, że służąca nie długo u niej pobawi, nie ma ani ochoty, ani czasu uczyć nowo przybyłej sługi wszystkiej pracy domowej, przyswajać jej dobre maniery i obyczaje, tylko z góry żąda pewnych w tym kierunku wiadomości.

Większa zaś połowa służących, powiedziałabym nawet, że prawie wszystkie, gdy pierwszy raz wstępują w służbę, prawie żadnego nie mają pojęcia o swych obowiązkach, a co za tem idzie, nie znają się na pracy domowej.

Początki więc dla nich, pomimo dobrych chęci, na jakich im prawie nigdy nie zbywa, trudniejszemi są, jak to się niejednej dziewczynie wydaje.

Celem i zadaniem niniejszej pracy jest ułatwić początkującym pierwsze kroki w nowym zawodzie, a już będącym na służbie dziewczynom dać wskazówki do lepszego wydoskonalenia się w takowym.

Starałam się zebrać i umieścić to wszystko, o czem wiedzieć i co umieć powinna każda dobra służąca.

Pewno, że wskazówki moje nie zastąpią doświadczenia i wprawy, bo te dopiero z czasem się nabywa, ale niewątpliwie uważnym i roztropnym pomogą do prędszego zdobycia potrzebnych wiadomości, co tak dla sług, jak chlebodawczyń, będzie znaczną ulgą.

Mam więc nadzieję, że praca moja nie będzie bezowocną i że spełni swe zadanie tj. że uważne me czytelniczki odniosą z niej te korzyści, jakie ja, pisząc tę książeczkę, dać im zamierzałam".

Dla lepszej informacyi podajemy spis artykułów:

Służba domowa. Jak zachować się powinna służąca przy godzeniu. O czem jeszcze przy zgodzie dziewczyna pamiętać powinna. Do czego zobowiązaną jest służąca z chwilą w której wzięła zadatek, lub ustne dała przyrzeczenie. Jak służąca ma się zachowywać po wypowiedzeniu służby. Jakie są obowiązki służącej w średnio-zamożnym domu. Podział pracy. O czem trzeba pamiętać. Zewnętrzne oznaki dobrego towaru. Co wiedzieć musi kucharka. Zajęcia poobiednie i mycie statków. Zajęcia po kolacyi. Uprzątanie pokoi. Nakrycie stołu. Nakrycie stołu do kawy i herbaty. Krajanie potraw. Strojenie potraw. Usługa przy stole. Uprzejmość. Reguły przy wpuszczaniu gości. Schludność. O praniu. Palenie w piecach. Lampy. Oświetlenie i kuchnia gazowa. Obowiązki służącej do dzieci. Przymioty dobrej służącej. Oszczędność. Wolne niedziele. Zamążpójście. Po zaręczynach. Kilka wskazówek hygienicznych. Niektóre praktyczne rady dla kucharek. Praktyczne przepisy. Konieczne wiadomości prawne dla służących.

Książeczka ta wyszła w Drukarni św. Wojciecha, św. Marcin 69. Cena w oprawie 1 markę.

ŻARTY.

Na sądzie.

Sędzia. Więc pan uciekłeś do Ameryki, a tu zostawiłeś tyle długów.

Obżałowany. Panie Sędzio! przecież nie mogłem ich wziąć ze sobą.

Na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

Bartek: A wiesz ty, na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

Wojtek: No wiem, aby ludziska mieli co jeść....

Bartek: Głupiś! Na to, żeby biedny chłop miał także coś, coby mógł łupić ze skóry.

W składzie.

Gość: Cóżeś mi pan powiedział, że to prawdziwa kość słoniowa?

Kupiec: Prawdziwa, panie dobrodzieju!

Gość. Byłem u tokarza z zapytaniem, powiedział, że to fałszywa kość.

Kupiec: Panie dobrodzieju.... chyba, że ten słoń miał fałszywe zęby!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 23 maja urządziło stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych pod przewodnictwem ks. patrona Adamskiego wycieczkę do Gniezna, celem zwiedzenia prastarego grodu, oraz bliższego zapoznania się z tamtejszem stowarzyszeniem kobiet pracujących w handlu i konfekcyi.

Uczestniczki wycieczki zwiedziły najpierw katedrę gnieźnieńską, mieszczącą w swych murach grób św. Wojciecha, prochy Dąbrówki oraz wiele innych cennych pamiątek, dalej kościół pofranciszkański wraz z grobem błogosławionej Jolenty, kościół św. Jerzego i św. Krzyża. Następnie odbyło się wspólne posiedzenie obu stowarzyszeń związkowych na sali Domu Katolickiego.

Ks. Czujewicz, wicepatron stowarzyszenia gnieźnieńskiego, powitał gości, wyrażając radość z powodu ich przybycia.

Przewodniczący zebrania, ks. kanonik Adamski, wyraził

nasamprzód podziękowanie ks. patronowi oraz zarządowi za życzliwe przyjęcie, poczem mówił o potrzebie organizacyi kobiet.

Dawniej — mówił ks. prelegent — praca kobiet ograniczała się na pracy w domu, na przemyśle domowym, dziś czasy się zmieniły, zmieniły się warunki ekonomiczne, kobieta więc jest zmuszoną szukać pracy poza domem. Wśród tej pracy grozi jej wiele niebezpieczeństw, dlatego to w stowarzyszeniach winna szukać pomocy i obrony.

Potem nastąpiły deklamacye; deklamowały p. Huda z Gniezna, p. Adamska i p. Wojtecka z Poznania.

Kółko śpiewackie uprzyjemniło zebranie swoim śpiewem.

Ks. kan. Adamski przemówił jeszcze o wielkich korzyściach, jakie daje związkowe biuro porady prawnej, oznajmiając zarazem zebranym, że z początkiem czerwca zakłada Związek biuro porady również i w Gnieźnie, którego kierownikiem będzie p. Morawski.

Na zakończenie zaśpiewały wszystkie stowarzyszone pieśń: „My chcemy Boga".

Dnia 17. czerwca

odbyło się zwyczajne zebranie II oddziału stow. prac. konfekcyjnych; przewodniczył sekretarz jeneralny, ks. Czechowski.

P. Szkudlarek, wygłosiła wykład o Kaźmierzu Brodzińskim. Prelegentka skreśliła pracowity, cichy żywot poety, który przygotował nowy zwrot w literaturze polskiej — okres poezyi romantycznej. Brodziński urodził się w roku 1791 — umarł 1835 roku.

P. Leciejewska mówiła na temat: „Walka kobiet z alkoholizmem". Wyszczególniwszy straty materyalne i moralne, jakie przynosi społeczeństwu alkoholizm, wzywała mówczyni do walki z tym największym wrogiem ludzkości.

Poczem nastąpił trzeci wykład sekretarza jen. ks. Czechowskiego, który mówił na temat: „Czy dusza kobiety różni się od duszy mężczyzny". Człowiek żyje potrójnem życiem: wegetatywnem czyli roślinnem, uczuciowem czyli sensytywnem i życiem rozumowem. Przewodnikiem tego potrójnego życia, jego przyczyną jest dusza, a skutkiem tego dusza oddziałuje na organizm, a organizm na duszę.

Dusza kobiety jest wrażliwszą na te wpływy niż dusza mężczyzny, chwyta łatwiej wrażenia zmysłowe, konkretne, podczas gdy dusza mężczyzny ma większą zdolność do pojmowania pojęć abstrakcyjnych. Kobiety trudniej pojmują, lecz za to lepiej pamiętają to, czego się nauczyły.

Stow. prac. przemysłowych parafii archikat. w Poznaniu.

Dnia 22 odbyło się pierwsze zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Czechowski, witając zarazem gościa ks. prob. Bratkowskiego z Objezierza.

Ks. patron przedstawił stowarzyszonym porządek obrad który będzie obowięzywał na każdem zebraniu, tłomacząc poszczególne punkty, jak np. przyjmowanie kandydatek — wykłady — skrzynkę zapytań itd.

Następnie wygłosił ks. prob. Bratkowski wykład: O potrzebie osobnych stowarzyszeń kobiecych.

Kółko śpiewackie, którego lekcye, pod dyrekcyą p. Sternalskiej, odbywają się co poniedziałek, odśpiewało kilka pieśni; były również deklamacye. Stowarzyszenie to, założone na początku b. m. w szczupłej liczbie, szybko się rozwija, liczy już bowiem przeszło 100 członków.

Oprócz zwyczajnych zebrań i lekcyi śpiewu, odbywają się co piątek „wieczorki zabawowe", urządzone w celu dostarczenia stowarzyszonym swobodnej, godziwej rozrywki, tak potrzebnej każdemu po pracy. Wieczorki te, urozmaicone śpiewem, grami towarzyskiemi i deklamacyą, odbywają się na sali lub w ogrodzie.

Na założenie biblioteki ofiarował ks. patron 100 marek.

Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu

urządziło dnia 20. czerwca pod przewodnictwem swego patrona, ks. Czechowskiego, wycieczkę do Kórnika. Wyjazd z Poznania nastąpił o godz. 3ciej koleją do Gondek, potem żniwnemi wozami do lasu kórnickiego, gdzie wśród zieleni drzew, na pięknej polance używały uczestniczki wycieczki ruchu i swobody, przeplatając zabawę śpiewem chórowym.

Następnie podążyło towarzystwo nad jezioro i przeprawiwszy się łódką na przeciwległy brzeg, zwiedziło park kórnicki, poczem przechadzką do Bnina.

Po spożyciu skromnego posiłku powrót żniwnemi wozami.

Zapowiedziany poprzednio program uległ niejakiej zmianie, ponieważ skutkiem nieprzewidzianej okoliczności nie można było zwiedzić zamku kórnickiego, mimo to wycieczka wypadła ku ogólnemu zadowoleniu, nawet deszcz rzęsisty (na szczęście krótkotrwały), który urozmaicił pobyt w Bninie, nie popsuł dobrych humorów.

Dnia 6. czerwca

odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia żeńskiej młodzieży kup., które zagaił ks. patron Czechowski.

P. Dr. Głowacki wygłosił wykład: O pracy Prelegent, wytłomaczywszy, czem jest praca w ogólności, skreślił jej historyczny rozwój — omawiał więc stosunek pierwotnego człowieka do pracy, przechodził kolejno czynniki, które sprowadzały stopniową zmianę w tym stosunku, doprowadzając pracę do jej dzisiejszego, potężnego znaczenia.

Poczem nastąpił drugi wykład, o Chopinie, który wygłosiła p. Michalska.

Sławny kompozytor, Fryderyk Chopin, twórca wspaniałego marsza żałobnego i pięknych mazurków, urodził się w Żelazowej Woli pod Sochaczewem 1809 roku. Początkowo kształcił się w Warszawie, później na konserwatoryum w Berlinie i Dreźnie, wreszcie wyjechał do Paryża. Umarł w młodym wieku na piersiową chorobę dnia 17. października 1849 roku.

Po omówieniu komunikatów zarządu nastąpiła deklamacya. Śpiew wspólny zakończył zebranie.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

W niedzielę dnia 6. b. m. o godz. 5-tej odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia kob. prac. w Pakości, któremu przewodniczył ks. wicepatron Skonieczny. Poczem wypowiedziała p. Wardyńska pięknie opracowany odczyt: „Niewiasta w Polsce". Wskazując, jak chrześciaństwo dźwignęło niewiastę, poniżoną przez pogaństwo do roli narzędzia w ręku męża, i przywróciło jej prawdziwą godność ludzką, przedstawiła nam prelegentka kolejno świetlane postacie kilku niewiast polskich z rozmaitych okresów historycznych, począwszy od Dąbrówki, Emnildy, Judyty aż do ostatnich czasów, które są wzorem matek, wychowawczyń i obywatelek kraju.

Ks. wicepatron uzupełnił ten wykład kilku jeszcze uwagami. Drugi wykład wygłosił ks. wicepatron: o zabezpieczeniu na niemoc i starość z uwzględnieniem nowego projektu rządowego o zabezpieczeniach robotniczych. W dyskusyi zabierały dwie stowarzyszone głos, którym ks. wicepatron odpowiedział.

Deklamacye wypowiedziała p. Adamska i p. Wojtylak, poczem stowarzyszone wspólnie odśpiewały kilka piosnek.

Po załatwieniu się ze skrzynką zapytań, poruszył ks. wicepatron w komunikatach zarządu sprawę odbyć się mającej wspólnej wycieczki. Stowarzyszone poleciły obmyślenie bliższych szczegółów wycieczki zarządowi i starszym.

Zebranie zakończył ks. wicepatron pieśnią: „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Ogłoszenia.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 4. lipca przystępuje Stowarzyszenie do wspólnej Komunii św. o godz. 8. w kościele farnym.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu
urządza 25. lipca na Wzgórzu św. Łazarza (Wilhelmshöhe)
WIELKĄ ZABAWĘ LATOWĄ
połączoną z koncertem i grami towarzyskiemi. Program wielce urozmaicony. — Wstępne od osoby 30 fen., dzieci niżej lat 14 w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. (Komunikacya dogodna, kolej elektryczna staje w pobliżu).

Przełożona Stow. prac. konfekcyjnych, p. F. Majewska, mieszka od 1. lipca **przy ul. Rycerskiej,** nr. 11a, II. piętro.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Lipiec.

5-go o $8^1/_4$ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
6-go 1) o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział; 2) o $8^1/_4$ na sali parafialnej (Cybińska 5) stow. prac. przemysłowych parafii katedralnej.
11-go stow. kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.
14-go o $8^1/_2$ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.
15-go o $8^1/_4$ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.
18-go 1) Nabożeństwo u Przem. Pańskiego; 2) zebr. starszych prac. fabr.; 3) zebr. starszych kat. służby żeńskiej; 4) stow. kat. pracownic w Kościanie; 5) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy.
19-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

DODATEK

Dodatek do nr. 14.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Pieniądze czują — mruknął Wojtaszewski. — Kruki na żer...

— A tylko — rzekła Florka, uśmiechając się. — Szyłam tam przez kilka dni koszule flanelowe dla księdza plebana i nasłuchałam się niemało. Powiadam panu, aż przykro, bo to jedno drugiemu oczyby wydrapało. Chory jęczy; oni się kłócą...

— A gdzież to pani Wojtaszewska? — spytała Florka.

— Poszła do Drumskiej po zioła na strzykanie. Antoszewska powiada, że mają być pomocne.

Po chwili stary uderzył się w czoło.

— Jest tam list od Antosia — rzekł tęsknym głosem. — Może znajdziesz. Anulka go do książki nabożnej zwykle kładzie. Bodaj czy na komodzie nie leży?

Florka drgnęła.

— Jest list? Czy mogę przeczytać? — spytała, drżąc z niecierpliwości.

— Czemu nie? — odparł stary. — Sambym rad posłuchać.

Florka do komody pobiegła.

— Jest! jest! — wołała, wyciągając z książki gęsto zapisany arkusik. — A jak się Antoś rozpisał!

Usiadła i czytała. Głos jej drżał, serce biło niespokojnie. Antoni zawiadamiał rodziców, że instytut muzyczny ukończył i stara się, aby go do orkiestry teatru przyjęli. Rodzicom będzie mógł wtedy więcej pieniędzy posyłać, przyjechać jednak nie może, bo go wiążą lekcye i zajęcia, od których przyszłość jego cała zależy. „Marzę o daniu koncertu — pisał między innemi — ale na to jeszcze poczekać trzeba i pracować, dużo dużo pracować".

List był czuły, serdeczny. Antoni błagał rodziców, aby cierpliwie polepszenia bytu czekali, ufali mu i zdrowie oszczędzali. W końcu listu dopiero był mały o Florce dopisek: pytał, czy zdrowa i obiecywał osobno do niej napisać.

Florce w miarę czytania głos słabł i drżał. Ostatnie wyrazy skonały prawie w szepcie.

Zapanowało długie milczenie. Florka siedziała cicho, stary wzdychał.

— Zawszeby mógł wpaść, rodziców zobaczyć — mruknął po chwili. — Człowiekowi do grobu niedaleko... odejdzie precz... i po prawdzie rzekłszy, nie będzie wiedział, czy się to dziecko miało, albo li nie miało... Mówiłem Anulce, gdyby urzędnikiem był, wcale rzecz inna. Mielibyśmy go na oczach, i uważanie byłoby u ludzi, i wszystko inaczej... Taka to rodziców dola! Dopóki pisklę w kolebce, to mu opieki potrzeba... potem pójdzie w świat i już mu się do rodziców nie śpieszy.

Florka się obruszyła.

— Co też to pan Wojtaszewski opowiada! — rzekła. — Takiego syna, jak Antoś, szukaćby ze świecą. Cóż on to złego robi? Gdyby nie te skrzypce, które tak umiłował, to byłby w domu siedział. Darmo! Jeden ma do tego ochotę, drugi do tamtego. Czy to grzech?

— No, no, nie broń go — mruknął szewc. — Nic przeciwnego nie mówię. Te jego skrzypce to mi już w gardle kością stoją. Tylko przy Anulce nic nie gadam. Niech myśli, żem zapomniał. Ale coby urzędnikiem był, to był!

Z piersi Florki wydobyło się westchnienie takie leciuchne, że sama o niem nie wiedziała. I ona nosiła głęboko ukryty żal do skrzypiec Antkowych. Za nic jednakże, nawet sama przed sobą, nie byłaby się do tego przyznała.

Wojtaszewska wkrótce nadeszła. Obie z Florka urządziły choremu kąpiel z ziółek na nogi, poczem stary usnął trochę.

Korzystając z tego, siadły rozmawiać. Oczywiście o liście Antka najpierwej.

Matka odczuwała zgryzoty syna, wiedziała, że mu ciężko siebie i ich utrzymywać, martwiła się i desperowała.

— Ze starym to i mówić nie ma co — skarżyła się Florce. — Sama widzisz. Chory, zbiedzony. Jeszczeby jemu wygody i lekarstw potrzeba. Zkądże ten dzieciak będzie brał

Florka przytuliła usta do ręki szewcowej.

— Moja kochana pani — zaczęła odważnie — znalazłaby się rada, gdyby pani tylko chciała. Już ja dawno wiem o tem, że Antosiowi bardzo ciężko. Trzebaby mu koniecznie dopomódz.

— Ależ, moje dziecko... — przerwała Wojtaszewska, lecz Florka nie pozwoliła jej dokończyć.

— Niech-no pani posłucha, moja złota pani — rzekła stanowczo. — Wiemy już obie, że mu ciężko i zanim się do teatru owego dostanie, zameczy się nieborak.

Szewcowa westchnęła.

— Toć wiem, ale — wskazała łóżko — widzisz sama przecie... O robocie już ani myśleć. Sterało się biedaczysko, a już też i lata ma. Myślałem sobie, że za pranie się wezmę, albo co. Ale gdzie to tam! Praczek więcej niż bielizny. Czasu też wiele nie ma, jak to przy chorym.

— To się rozumie, ale ja sobie coś już obmyśliłam... i jeżeli pani dopomoże, to się uda złemu zaradzić. Młoda jestem i, Bogu dziękować, zdrowa,

więc pracować mogę. Maszynę mam i roboty nie zbraknie. Niech pani napisze Antosiowi, żeby już państwu pieniędzy nie przysyłał. Poradzimy sobie.

Mizerna twarz szewcowej pokryła się rumieńcem.

— Co ty majaczysz, Florka? — szepnęła. — Tybyś na nas pracować miała? Boże mój drogi! Jeszcze co! Już i tak dola twoja na sercu mi leży! Zamąż ci się trafiało... nie chciałaś, a ja przecie wiem, dlaczego...

— Przyrzekliśmy sobie z Antosiem, matko, — odparła Florka z prostotą, ale duma biła z jej twarzy. — Antoś, albo żaden! To już tak musi być! Nie przykrzy mi się czekanie... Żeby tylko jemu dobrze było, żeby się nie kłopotał.

— Poczciweś ty dziecko, — szeptała Wojtaszewska, tuląc ją do siebie. — Zawsze Boga o to proszę, żebyście się pobrali jak najprędzej. Jużbym za nic innej synowej nie chciała, choćby cała ze złota była.

— To dobrze, matusiu, — uśmiechnęła się Florka. — Skoro sami mówicie, żem wasza i krzynkę mnie lubicie, nic więcej nie chcę. Napiszcie zaraz dziś do Antosia, aby się o was nie frasował. Już ja wszystko biorę na siebie.

— Florka! ja nie mogę! — broniła się szewcowa. — Zapomniałaś chyba o rodzicach? Co oni powiedzą?

Uśmiechnęła się filuternie dziewczyna.

— Niby to pani nie wie!... Zresztą każdy ma prawo do tego, co zapracuje. Ojcowego nie wezmę. A czy to oni nie wiedzą, żeśmy sobie z Antosiem przyrzekli? Każda żona poczciwa mężowi pomaga. Widzi pani, czasem jest taki tydzień, że i sześć rubli zarobię, a już co cztery to najmniej. Cóżbym ja z pieniędzmi temi robiła? W domu mnie jedną mają, to i wszystko mam, co potrzeba. A zresztą przecież sama pracować nie będę. Pani będzie wykończała robotę, dziurki dzierzgała. Mało to? Musiałabym pomocnicę płacić.

Szewcowa rozradowana oczy wlepiła we Florkę.

— Moja ty kochana, — rzekła, składając ręce, — a toś mi ciężar zdjęła! Niechże ci Bóg zdrowie da! Prawda, dziurki trzeba dzierzgać i do koszul, i do poszewek, i do prześcieradeł i od maszyny wykończać. Robota się znajdzie, a już nie to, co na twoje ręce tylko patrzeć.

Ocierała z łez oczy uszczęśliwiona; uściskały się potem z Florką, i tego dnia jeszcze poczta list do Antka zabrała.

Gdy o zwykłej godzinie zaturkotała w uliczce biedka zielona, w siwego zaprzężona konia, dążąc do stacyi pocztowej, Florka aż na róg wybiegła. Tam w torbie spoczywał list do Antosia. Przez długą chwilę czuła, jak jej się serce boleścią ścisnęło. Zazdrościła ćwiartce papieru, którą jutro o tej porze Antoś trzymać będzie w swoich ręku i patrzeć na nią.

Albo to prawda, co ona dziś Wojtaszewskiej mówiła, że nie tęskni i czekanie jej się nie przykrzy? Ileż to łez jej popłynęło nad falami rzeki, dokąd najczęściej ze smutkiem swoim ucieka? Gorące jej serce tak się burzy nieraz z tęsknoty wielkiej i przez złość ludzką, tylko że ona mówić o tem nikomu nie lubi. Czy to raz dziewczęta z niej żartują, że ją Antek opuścił lub że nikt jej nie chce, a pisarz od wójta, ponieważ wie, że Florka patrzeć na niego bez wstrętu nie może, mało to jej Antosiem nadokuczał? W takiej mieścinie wszystko wiedzą. Niby to ona zaręczona, niby coś, a tymczasem miesiące i lata idą i nic! Cóż dziwnego, że się śmieją? Nawet pani sędzina mówiła raz do niej bardzo przychylnie, że niedobrze, kiedy pannę na języki biorą... Gdyby chociaż przyjechał, pokazał się. Obiecywał, że skoro instytut skończy, zaraz przyjedzie. Teraz pisze, że nie może.

Westchnęła głęboko. To nie — szepnęła. — Będę czekała i wytrzymam. Wiara w Antosia i miłość dla niego wszystko przetrwa.

XI.

— Więc nieodwołalnie postanowiłeś pan szukać karyery w teatrze.

— Tak, panie profesorze.

— No, to ci powiem, żeś przepadł dla sztuki. Staniesz się rzemieślnikiem równie dobrym, jak szewc lub krawiec. Czas twój i zdolności pochłonie wyuczanie się oper obowiązkowe — i twoja karyera artystyczna skończona.

Antoni stłumił westchnienie.

— Nie mam środków na dalsze kształcenie się szepnął.

Profesor się oburzył.

— Eh, gadasz! gdybyś kochał muzykę tak, jak przypuszczałem, to mając głowę na karku i ręce zdrowe, nie zastawiałbyś się środkami. Każdy, kto chce, zdobyć je może. Tylu uboższych od ciebie wywalczyło sobie dobry byt i sławę. Trzeba chcieć, mój kochany. Od pewnego czasu nie poznaję cię, panie Wojtaszewski.

Antoni zmieszał się.

— Kocham muzykę, jak dawniej — wymówił — lecz mam obowiązki wobec rodziców, którym braknie już sił do pracy.

— Aa! — Wobec tego argumentu profesor zamilkł. Blada twarz Antka wydała mu się teraz, jak książka, otwarta. Popatrzał nań smutno i głową pokiwał.

— Żal mi cię, chłopcze! — rzekł serdecznie. — Ileż to talentów zmarniało w ten sposób! Istotnie, trudno ci będzie. Przypuszczałem, żeś sam jeden. Żałuję, że ci pomódz nie mogę.

Antoni przed rozmową z profesorem liczył jeszcze na coś nieprzewidzianego, spodziewał się poparcia, rady, marzył o koncercie, któryby mu umożliwił swobodne oddanie się studyom. Wprędce poznał niepodobieństwo ziszczenia zamiaru i z ciężkiem sercem wniósł podanie do dyrekcyi teatrów, aby go na członka orkiestry przyjęła. I zaczęły się dni oczekiwania i niepewności. Lekcyj miał niewiele, więc sobie skąpił, aby rodzicom starczyło.

Stary Kawęcki, patrząc na jego wysiłki, wzruszał ramionami. (Ciąg dalszy nastąpi).

BOGOSŁAWIENI!

Błogosławieni, którzy pokój czynią,
Albowiem pokój będzie ich udziałem.
Błogosławieni, których w życiu całem
Serce bywało miłości świątynią.

Błogosławieni ci, którzy zdradzeni,
Niepomni zdrady znów z pomocą bieżą,
Którzy niezłomnie w prawość bliźnich wierzą
Mimo ich błędów — też błogosławieni!

Błogosławieni ci, których nie zrazi
Niewdzięczność ludzka jadem swym zatrutym,
I których, żyjąc w tym świecie zepsutym,
Duch niewdzięcznością nigdy się nie skazi.

Błogosławieni wy wszyscy na świecie,
Którzy przebaczać umiecie urazy,
Którzy zdradzeni w uczuciach sto razy,
Sto pierwszy na nie zdobyć się umiecie.

NA JAGODY.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami borówkami.

Przeminęła szybko wesoła i śmiejąca się wiosna, miejsce jej zajęło skwarne lato, życie w lesie rozwinęło się jeszcze bujniej. Nie braknie już żadnego głosu w ptasiej kapeli, lipa okryła się białem, pachnącem kwieciem, a cóż dopiero mówić o łąkach i polankach! Tam to aż ćmi się w oczach od kwaitów białych, żółtych, czerwonych, niebieskich, aż roi się od motyli, pszczół, muszek! Codzień nowe rośliny rozwijają swe kwiaty, coraz piękniej w lesie!

Jedne kwiaty nęcą oko barwą, inne zwracają na siebie uwagę przyjemną wonią, ale nie wszystkie można zrywać równie bezpiecznie, są między niemi i trujące, jak np. n a p a r s t n i c a, roślina dość wysoka o kosmatej łodydze, ze sporemi żółtemi kwiatami, zebranemi w kłosy. Każdy kwiat ma kształt naparstka, zawieszonego na szypułce. Naparstnica zawiera silną truciznę, tak że nawet ptaki, karmiące się ziarnami, nie jadają jej nasion. Na szczęście, u nas nie jest ona zbyt pospolitą, i znaleźć ją można jedynie w suchszych lasach.

Jeszcze jadowitszą, ale i jeszcze rzadszą jest w i l c z a j a g o d a, zwana także p o k r z y k i e m albo beladonną, właściwa głównie lasom okolic górzystych. Jest to zielsko dość wysokie, bo nieraz dwóch łokci dorastające, o łodydze kosmatej, brunatno purpurowej, liściach jajowatych, również włosistych, wydających za potarciem niemiły zapach. Kwiaty jej, zwieszające się na długich szypułkach z kątów liści, mają



WILCZA JAGODA

posiać brudno fioletowych dzwoneczków. Słowem, cała roślina wygląda bardzo podejrzanie. A jednak nieraz w czasie owocowania wprowadza w błąd ludzi, nieznających jej własności.

W końcu lata ukazują się na niej okrągłe jagody lśniąco czarnej barwy, bardzo podobne do ciemnych gatunków czereśni. Zjadają je też często nieświadomi, a zwłaszcza dzieci, przepłacając zazwyczaj swoją omyłkę śmiercią, jest to bowiem jedna z najjadowitszych naszych roślin. Należy też starannie wystrzegać się tych jagód i wogóle całej rośliny.

Odwróćmy się więc lepiej od tych trucicielek i poszukajmy jagód jadalnych, których nigdy nie zabraknie w lesie, zwłaszcza iglastym. Wśród zielonych traw miga tu i owdzie biały kwiatek poziomki, tulą się po kątach skromne borówki o drobnych listeczkach i kwiatkach w kształcie pękatych dzwoneczków z odwiniętym brzegiem, barwy zielonkawo-czerwonej lub różowawej. W gąszczach okryły się kwieciem dzikie maliny i jeżyny.

Nie wszystkie one wydadzą tak zaraz owoce, ale już i w pierwszej połowie lata można urządzać wyprawy na jagody. Podczas gdy jedne krzaczki p o z i o m e k ledwie zakwitły, na innych czerwienią się już smaczne owoce; w brzozowych gaikach, między sośniną, na wrzosowiskach, pełno wszędzie ciemnobłękitnych b o r ó w e k, zwanych c z e r n i c a m i. Któż ich nie zna? Kto nie jadał na surowo z cukrem albo też gotowanych? Jest co zbierać! Można zaśpiewać wraz z tą dziewczyną:

Dziwiła się matka stara,
Że jak tylko w gaik wpadnę,
Wnet borówki niosę ładne.
A ja wcale się nie silę,
Wszędzie pełno, gdzie się schylę.
Rumienią się w koło przy mnie:
Weź-że i mnie, weź-że i mnie,
I ja świeża, i ja świeża,
I już dzbanek po wybrzeża.
I mówiła mi jagódka:
Zjedz mnie, zjedz mnie, bo ja słodka.
A ja kładę do kozubka,
Tyś dla matki, moja lubka.

A jagody tak pięknie wyglądają, jak gdyby istotnie prosiły się, żeby je zerwać! Przyśpiewując też sobie wesoło:

Danaż moja, dana, dana...
Jagódeczko, pójdź do dzbana,

ani się obejrzymy, jak dzbanek się napełni i można będzie wracać do domu z obfitym plonem.

Trzeba jednak uważać, bo jednocześnie z poziomkami i czarnemi jagodami dojrzewa wiele innych, jagód często nieszkodliwych wprawdzie, ale też i niesmacznych. W tych samych zupełnie miejscach znaleść można m ą c z n i c ę, zwaną także n i e d ź w i e d z i e m g r o n e m, z liści i kwiatów tak podobną do borówki, że nadzwyczaj trudno odróżnić obie te rośliny. Ale kuliste jej jagody barwy szkarłatnej są wewnątrz mączyste i bez smaku, dobre chyba dla niedźwiedzi, od których otrzymały swą nazwę. Również nieprzydatne są do jedzenia podłużne, modrawe jagódki ł o c h y n i. A nawet i prawdziwe b o r ó w k i czyli b r u s z n i c e trudno jeść na surowo, są one bowiem zbyt cierpkie i kwaśne, i dlatego mniej cenione i poszukiwane od jagód czarnych. Oprócz smaku różnią się także od nich i swą barwą czerwoną; dojrzewają zaś dopiero w końcu lata lub na początku jesieni.

W miarę posuwania się lata przybywają w lesie nowe owoce: z **czeremchy** zwieszają się grona dość sporych czarnych jagód o niemiłym zapachu i słodko-cierpkim smaku. Ptaki jadają je chętnie, a i dzieci robią to dość często, chociaż nie można powiedzieć, aby były smaczne; dobrze przynajmniej, że nie są trujące. Tak samo nie nadają się do jedzenia czarne jagody **świdwy** i **bzu czarnego**, oraz szkarłatne bzu koralowego czyli kaliny; te ostatnie mile przynajmniej wpadają w oko.

Wszystkie te jagody, niestety, zdać się mogą na pokarm jedynie dla ptaków. I gdyby innych nie było, nie mielibyśmy co zbierać w lesie od lipca, gdy przeminie czas poziomek i czernic. Ale wtedy właśnie zaczynają dojrzewać **maliny**, następnie **jeżyny**, a później jeszcze **głogi**, **tarnina**, **jarzębina**. Chociaż nie wszystkie wymienione tu owoce możemy nazwać jagodami, wszystkie one jednak są mniej lub więcej soczyste i w tej lub owej postaci przydają się na pokarm.

Słowem, na początku czy na końcu lata, z lasu nie wraca się nigdy z próżnemi rękoma: zawsze można coś znaleść. A na polankach i w gąszczach to już jagód najobficiej! Bądźmy jednak ostrożni w zapuszczaniu się w gęstwiny, w zarośla leszczyny, jeżyny, młodych sosen lub świerków. Nie przedzierajmy się zbyt śmiało przez krzewy, porastające słoneczne wzgórki na leśnych polankach: nic łatwiejszego, jak o spotkanie się z wężem w takich miejscach.

KOLEJE ŻYCIA.

W jednym z zamków obronnych, które sterczały niegdyś w okolicach Przemyśla, mieszkali Małachowscy. Mąż, żona i syn jedyny, składali tę małą w liczbie, lecz zamożną w szczęście, w znaczenie i w cnoty rodzinę. Małachowski żadnego nie piastował urzędu, ale siła zbrojna, którą utrzymywał, pośpiech, z jakim niósł pomoc będącym w potrzebie, waleczność i męstwo tyle razy doświadczane, brama zamku jego dotąd dzielnie przed nieprzyjacielem kraju zamknięta, dla przyjaciół, rodaków, włościan i nieszczęśliwych zarówno z sercem otwarta, zjednały mu dobre imię, wziętość, szacunek powszechny i miłość poddanych.

Do pozyskania i utrzymania tych drogich skarbów, do zapewnienia słodszej nad wszystko pomyślności domowej, niemało się przyczyniała młoda jeszcze Małachowskiego żona. Całym wdziękiem płci swojej świetna, więcej jeszcze cnoty przyzwoitemi jaśniała. I syn ich jedyny Janek ośmioletni już umiał serca wabić i szczęścia przysparzać.

Lecz któż to, gdzie i kiedy, doznał w szczęściu stałości? Nikt, nigdy i nigdzie, zwłaszcza też Polak, mieszkający w ruskiej ziemi, w pierwszej połowie szesnastego wieku.

Panował wtenczas Zygmunt III, który słabością i uporem, temi wadami sprzecznemi na pozór, a jednak często zgodnemi z sobą, tyle przyszłych nieszczęść gotował Polsce, tylu obecnych stał się przyczyną.

Między niemi pierwsze i najokropniejsze trzymała miejsce sroga dzicz tatarska, ta powódź krwawa, od lat tylu śmierć i spustoszenie nieszczęsnej Polsce niosąca. Tatarzy to pomimo zawartego niedawno Chocimskiego pokoju przy zwłokach wielkiego Chodkiewicza, najeżdżali polskie ziemie, a szczególniej bliższą nich Ruś czerwoną. Tam niszczyli i palili wszystko, zabijając mieszkańców lub biorąc ich w ciężką i wieczną niewolę.

Rok 1623 najokropniejszym był dla tej krainy; wpadli Tatarzy nagle w niezwyczajnej liczbie, rabując, paląc, pustosząc wszystko. Uciekał lud strwożony jak trzoda spłoszonych owiec, a potężny i okrutny nieprzyjaciel dopiero w okolicach Przemyśla, w zamkach warownych szlachty, pierwszy znalazł odpór. Lecz i ten nie mógł być długim i skutecznym. Cóż podoła odwaga kilku przeciw krociom sile? I mężny Małachowski w grodzie swoim, pomimo bohaterskiego męstwa i stałości umysłu, zaledwie jeden opierać się zdołał. Już prawie wszyscy jego żołnierze, śmierć ciskający z wałów zamku na otaczających go, sami śmierć ponieśli; już w środku ciemnej nocy podpalone bramy podwoje wnet runąć miały, otworzyć wejście zemsty i krwi chciwym najezdnikom, a on jeszcze uchodzić nie chciał z domu, gdzie tyle lat był panem, dokąd tyle razy powracał zwycięzcą! Siadł na krześle w izbie, w której zwykle wydawał rozkazy, wsparł głowę na ręce i zdawało się, że żadna moc ludzka z tego miejsca go nie poruszy.

Napróżno klęcząca przed nim żona, wieśniaczym ubiorem odziana, kilku sług starych i włościan, zaklinali go, aby korzystał coprędzej z poświęcenia się celniejszych poddanych, a w ich szaty przebrany, uszedł wraz z niemi tajemnem wyjściem zamkowem, i pozwolił się zaprowadzić do Przemyskiej cerkwi; nie ulegał bynajmniej ich prośbom, sądzić nawet było można, że ich nie słyszy. Wtedy nieszczęsna żona syna przed oczy jego stawiła.

— Ojcze bez litości! — rzekła — chceszże, aby to niewinne dziecię łupem ich się stało? chceszże, aby od wyznania prawego Boga odbiegło, ażeby życie ledwie zaczęte w niewoli spędziło?

Na ten widok, na te słowa, powstał Małachowski; w jednem mgnieniu oka strój rycerski okrył grubą siermięgą, na mężne czoło czapkę kmiecia nasunął, a porywając syna na dzielne barki, jedną rękę podał żonie, drugą szablę uchwycił, i tak poszedł w milczeniu za idącą przed nim czeladką. Jednak w ciągu drogi, słaba i drżąca małżonka, ciągnąć go nieraz z całych sił musiała, zachęcać przyszłych zwycięztw nadzieją; tak nienawykły był do ucieczki ani krok ani umysł jego, taką miał ochotę wracać do zamku, skoro głosy i krzyki radosne tryumfujących nieprzyjaciół uszów jego dochodziły...

Nareszcie doszli szczęśliwie do murów Przemyśla, a dzięki ciemności nocy, dowcipowi i wierności przewodników, weszli do świątyni.

Ogołoconą była z ozdób i ludzi; ale wnet napełniły ją uciekające z pobliższych ulic różnego stanu i wieku osoby ze skarby swemi; rozeszła się bowiem wieść straszliwa, że wszystkie zamki przedmurze miejskie stanowiące, zdobyte zostały; że może tej samej nocy nieprzyjaciel na miasto uderzy.

Małachowski na widok nowych niebezpieczeństw, obudzonego czując w sobie ducha, obrał się wodzem strwożonej rzeszy zgromadzonej w świątyni; w niej do ostatniego bronić się umyślił; a gdy już napełniła się zupełnie, zawarł mocno drzwi, za wielki ołtarz ukrył żonę, syna, ile się zmieścić mogło niewiast, starców i dzieci; sam zaś z kilkunastu zbrojnymi stanął na stopniach, na wszystko baczne mając oko, głębokie nakazując milczenie, ażeby i słyszeć co się działo i nie przyciągnąć nieprzyjaciela.

Nie łatwo było utulić krzyk tylu dzieci, płacz tylu niewiast, jęk i narzekania tylu strwożonych; ale

przecież następowała właśnie chwila zupełnej cichości, kiedy przerwały ją nagle tentent i rżenie koni, szczęk zbroi, krzyki i odgłos okropny nieprzeliczonych siekier i toporów, we drzwi kościelne z olbrzymią siłą bijących. Ten sam oddział Tatarów, który zamku Małachowskiego dobył, w najsroższym gniewie iż nie zastał wodza, odkrywszy niewątpliwe jego ucieczki poszlaki, ruszył pędem do cerkwi Przemyskiej.

Wnet runęły z ogromnym łoskotem ciężkie drzwi świątyni i powaliły będących przy nich blisko. Zwycięzcy uradowani tym pierwszym szczeblem swego pochodu, dążyli ku wielkiemu ołtarzowi, domyślając się, iż tam zastaną Małachowskiego.

Tu dopiero wszczął się bój zacięty. Małachowski i wszyscy jego, zdawali się nadludzką siłą wzmocnieni, tak dzielnie przystępu bronili; ale nareszcie jeden ze starszych tatarskich, boleśnie przez bohatera skaleczony, z całą wściekłością nienawiści, zemsty i bólu, doparł go, uchwycił za ramię jedną ręką, a drugą chciał mu już cios zadać śmiertelny...

W tem wśród tej wrzawy, tego jęku, tych krzyków, całej podobnego widowiska okropności, daje się słyszeć głos wielki, głos potężny, głos naczelnego wszystkich Tatarów wodza, wspaniałego niekiedy Giereja:

— Zaprzestańcie mordów! — woła — bo śmierć was czeka! Gdzie tu Małachowski? Jego ocalić!

Na pierwsze to wołanie, wściekły Tatarzyn trzymający walecznego Polaka, wstrzymał raz swój zabójczy; ale posłyszawszy dalsze, nie chcąc by uszła zemsty jego ofiara, uderzył, i gdy przybiegł Gierej do wielkiego ołtarza, już Małachowski w samo serce ugodzony, leżał bez duszy; już nie słyszał łkań i krzyków wybiegłej z za ołtarza żony, nie widział płaczącego syna, a zabójca jego skrył się w natłoku.

Wódz naczelny, który posłyszawszy o nadzwyczajnych cnotach Małachowskiego, z umysłu spiesznie do Przemyśla przybył, ażeby życie jego ocalić; widząc go zabitym, wpadł w gniew srogi na ten oddział żołnierzy własnych i będącym przy boku swoim katować ich kazał.

Nowe jeszcze powstało w świątyni zamięszanie, nowa okropność i wrzawa. Przy niepewnem świetle kagańców, trudno było rozpoznać Tatarów od mieszkańców Przemyśla; każdy się bronił, każdy zabijał, każdy nadewszystko chciał ujść z kościoła, i co mógł unosił. Synowie brali ciała poległych ojców, mężowie nieśli zemdlałe żony, matki porywały dzieci.

Dwaj pozostali wierni słudzy Małachowskiego, widząc go bez duszy, choć z żalem zostawili ciało jego, a wziąwszy zemdlałą żonę i syna, wynieśli je ze świątyni. Chcieli przez boczne ulice zanieść je pod jaką ubogą strzechę, tam potrzebnego udzielić ratunku, a nazajutrz do wspaniałości odwołać się Giereja. Lecz w ciągu ich drogi napadł ich liczny poczet nieprzyjaciół; na próżno usta ich wymówić chciały na obronę imię Małachowskiego, oszczepy zabójcze przerwały im mowę, polegli, drogo sprzedając swe życie...

. . . .

W lat trzydzieści po tym okropnym Tatarów napadzie, po tej krwawej powodzi, która aż bramy Lwowa zbroczyła, za panowania Jana Kazimierza, owego monarchy, któremuby króla męczennika i proroka dać można przydomek, biskup czyli władyka przemyski, w licznym duchownych i dworzan orszaku, wracał do pałacu swego po uroczystem nabożeństwie w cerkwi odprawionem. Modlił on się gorąco, jak zawsze w tem miejscu zwykł był czynić, za dusze rodziców, których w dziecinnym będąc wieku utracił, lecz których dotąd zgon okropny pamiętał. Niedawno zasiadł stolicą Przemyską, bo też prawie w młodym jeszcze był wieku. Powołanym został do tej godności odgłosem powszechnego szacunku; miły, łagodny, światły, prawdziwie pobożny i dobroczynny, godzien był tak wysokiego urzędu.

Wchodząc we drzwi pałacu swego, spostrzegł opartą o ścianę kobietę dziwnej postaci, w szczególnej odzieży; głowa jej okryta była zawojem, a z pod niego śnieżne wymykały się włosy; twarz, może niegdyś piękną, zorało nieszczęście, nędza szczerniła; obcego narodu podarta i wypełzła katanka wisiała na ciele tak osłabionem, że wyglądać tylko należało chwili kiedy opuści je dusza.

— Miłosierdzia, miłosierdzia!

Te jedyne słowa z wielką trudnością zsiniałe jej usta wyrzec potrafiły i padła bez czucia.

Biskup litością przejęty, kazał natychmiast służącym i dworzanom wziąść nieszczęśliwą, wszelkie dać jej wygody, nadwornego przywołać lekarza. Dwa dni niewiasta bez żadnej była przytomności, lubo czucie wnet wróciło; ale trzeciego dnia odzyskała zupełnie zmysły i mowę, tylko bez sił żadnych, i lekarz osądził sam w sobie, że ten powrót przytomności umysłu był znakiem rychłej śmierci, owem jakby pożegnaniem duszy, które zwykle przed ostatecznem opuszczeniem ciała następuje.

Oświadczył to dopytującemu się codziennie o nieszczęśliwą biskupowi, i ten powiedział, że sam ją chce przysposobić do śmierci.

— Bóg przeznaczył jej oczywiście — rzekł — dom mój na ostatnią w tem życiu gospodę; muszę więc sam ją opatrzyć w daleką podróż, w którą się wybiera.

I poszedł natychmiast do umierającej, rozkazując ażeby ich zostawiono samych.

Przejęta taką dobrocią i łaskawością niewiasta, dziękować mu chciała, uniżać się przed nim, ale on powiedział:

— Powinnością to jest moją. Byłżebym sługą tego Boga, któremu żywot poświęciłem gdyby kto wzywał na próżno miłosierdzia mego?

— Ach, Panie! — zawołała umierająca — jakaż to dobroć wasza! Jaki głos i mowa miła! Jakże dawno uszy moje nic podobnego nie słyszały. O Boże! jakaż Opatrzność Twoja, że mi dozwalasz na łonie chwalących ciebie umierać!

I tu krople łez potoczyły się na bladych jej licach, złożyła wychudłe ręce i modliła się cicho.

— Któż jesteś i gdzie byłaś dotąd? — spytał jej się zdziwiony biskup.

— Nie jestem, a przynajmniej niegdyś nie byłam, czem się dziś być zdaję — wyrzekła. — Wiosna dni moich spłynęła w szczęściu, bogactwie, wolności, byłam panią, byłam żoną, byłam matką... lecz dalsze lata ogarnęło sieroctwo, nędza i niewola... Oto właśnie trzydzieści lat temu, w tem mieście Przemyślu, w cerkwi, poległ mąż mój!...

— Jak się zwał mąż twój? — przerwał jej z pośpiechem biskup.

— Cóż pomoże, choć powiem imię jego; już nieraz je mówiłam od czasu jak na ruską wstąpiłam ziemię, a nikt wierzyć mi nie chce!

— Mów tylko spiesznie! — powiedział biskup.

— Małachowski! — wyrzekła.

— Wielki Boże! — zawołał kapłan — a syna czy miałaś?

— Miałam jedynaka, i on przeniósł się do wieczności; widziałam go nieraz we śnie między aniołami. Janek mój miły! Janek mój jedyny!

— Matko! — krzyknął biskup, i uchwycił złożone ręce niewiasty, przycisnął je do ust i oblewał łzami.

— Czy to jeszcze jeden z tych snów błogich, któremi Bóg w niewoli mnie cieszył? Czyli też już umarłam i w niebie jestem? — pytała przerywanym głosem niewiasta. — Na tę ziemię, to szczęścia zanadto! Jabym jeszcze miała syna?

— Tak jest, bez wątpienia! — odpowiedział biskup — jam syn twój, ty matką moją! I ten dobry i wszechmocny Bóg, który cię tu tak cudownie przyprowadził, i mnie również cudownie zachował, udzielić ci raczy zdrowia i życia, abyś jeszcze na tej ziemi szczęścia używała.

I tak się stało; nie zawiódł Bóg ufającego w nim sługę, nagrodził długie pobożnej niewiasty cierpienia.

Biskup przemyski był owym Jankiem, ośmioletnim Małachowskich synem. Tatarzy nie widząc go może w ciemnościach nocy, lub też mając za umarłego, ile że krwią zbroczony, był bez zmysłów, zostawili go w owej bocznej ulicy, unosząc tylko matkę jego zemdloną. Znaleźli go tam nazajutrz włościanie ojca, którzy i ciału pana uczciwy pogrzeb sprawili; za ich staraniem dostał się wnet sierota do krewnych; przez nich wychowany starannie, doszedłszy do lat młodzieńczych, obrał sobie stan duchowny; a przez cnoty i światło doszedł do biskupiej godności.

Bez zmysłów wtedy gdy matkę porwano, wraz ze wszystkiemi sądził że nie żyje, i pomnik jej nawet wspaniały obok grobu ojca wystawił.

Ją zaś Tatarzy uprowadzili aż do najdalszych siedzib swoich; stamtąd pomimo najusilniejszych starań wydobyć się nie mogąc, przez lat trzydzieści, żyła w ciężkiej niewoli. Nie nawykła jednak do niej, bo jakaż dusza polska do pętów nawyknie; i choć już blisko sześćdziesiąt lat liczyła, gdy jej się trafiła nareszcie pomyślna do ucieczki pora, użyła jej, a mil tyle piechotą, sama, w tym wieku uszedłszy nic dziwnego, że jej sił zabrakło, gdy zaszła do miasta, gdy się ujrzała w miejscu, gdzie tak odmienną ludzie ją znali.

Ale radość wielka i niespodziana wróciła jej siły i życie; w niedługim czasie przyszła do zupełnego zdrowia.

Jeszcze przez lat dwadzieścia i kilka cieszył się nią syn ukochany; dom jego stał się dla niej ostatnią i miłą gospodą. Otoczona tkliwemi staraniami jedynaka, uwielbieniem powszechnem, byłaby może i zapomniała długich lat niewoli, gdyby częste opowiadanie nie było wznawiało ich pamięci.

Jan Małachowski zaś, naprzód biskup Przemyski, a później Chełmiński, dla wiecznej pamięci, dla uwielbienia dróg Opatrzności i przedstawienia odmiennych życia kolei, w księdze żywotów świętych Piotra Skargi, opisał na okładkach tę całą rodziców i swoją przygodę, a kiedy w późnej starości kończył cnotliwe życie, czując że chwila skonania już bliska, kazał sobie tę księgę pod głowę położyć, i tak ufny w miłosierdziu Boga, oddał Mu ducha.

Dziesięć przykazań dla czytających książki.

1. Czytaj tylko dobre książki.
2. Czytaj tylko co cię interesuje.
3. Czytaj codziennie najmniej pół godziny i rozmyślaj dłuższy czas nad tem coś czytał.
4. Jeżeli możesz, czytaj od czasu do czasu głośno.
5. Czytaj nie zawsze sam, ale także z twym przyjacielem lub znajomym i omawiaj z nim to, coście przeczytali.
6. Czytaj zawsze tak, abyś przeczytane innym mógł opowiedzieć, jest to nawet obowiązek względem ciebie samego.
7. Czytaj każdą książkę według porządku, nie raz tu, raz tam przewracając.
8. Nie czytaj nigdy książek, jeżeli jesteś zmęczony.
9. Czytaj tylko wtedy, jeżeli chcesz swój umysł oświecić lub twoje myśli podnieść, nigdy nie dla zabicia czasu, rozstrojenia lub podniecenia swych nerwów.
10. Notuj wszystkie zapamiętania godne zdania, które wyczytałeś, w wzorowo prowadzony notatnik.

Luźne uwagi.

Obmowa.

Nie żyje z ludźmi, kto się chce o wszystkiem badać
Kto skrzętny i językiem nie umie swym władać,
Bo język najszkodliwsza sztuka u człowieka.
Szymonowicz.

Obmowa jest wyjawienie z dodatkiem przed przyjaciółmi, znajomemi, wad, które w drugich spostrzegamy. Rodzi się zazwyczaj ze zbytniego zaślepienia w sobie, a nazbyt bystrego oka na drugich. Nic łatwiejszego, jak przyzwyczaić się do niej, bawi i niewyczerpanem jest źródłem rozmowy; a tem niebezpieczniejsza: że chociaż z początku prawie niewinną się zdaje, z występkiem graniczy!

Osoba lubiąca obmawiać, kiedy już nie znajdzie w znajomych swoich, wad i postępków do wyśmiania i naganienia, z swojej głowy im różne zaocznie przypisuje błędy, a postępując coraz dalej, potwarcą zostać może!... Samo to nazwisko wskroś serce przenika... i trudno wierzyć, iż są na świecie istoty czyniące sobie igraszkę ze szczęścia bliźniego. Mówią o rzeczach, których nie widziały, obwiniają o występki, których świadkami nie były, i zdaje się, iż chcą zagubić i zatrzeć cnoty będące na ziemi, zapewne dlatego, że ich w sobie nie widzą.

Nie łatwo zapewne zamilczeć zupełnie wad, które w drugich spostrzegamy; ludzie tak są niedoskonali, że nie wspominając nigdy o ich błędach, małoby słów można wyrzec; i nie wiem, czyby podobna ofiara w mocy, i z korzyścią była człowieka. Lecz na cóż chwytać skwapliwie najmniejszy cień błędu? dlaczegóż najniewinniejszy bliźniego postępek na złą tłómaczyć stronę, i w obmowie największe mieć ukontentowanie? Wolno widzieć cudze ułomności, bo nie można zamknąć oczów; wolno ubolewać nad niemi, mówić o nich z osobami ukochanemi, korzystać z wad obcych, aby samemu podobnych unikać; lecz nie wolno ich powiększać, gadać o nich bez potrzeby, i z takim zapałem, jakbyśmy sami doskonałemi byli; nie wolno naśmiewać się z kalectwa ułomności, wieku: bo te są przyrodzenia, albo nieszczęśliwego trafu, a nie ludzi dziełem. Nie wolno dlatego, że nam Bóg dał więcej niż drugim światła i dowcipu, nadużywać tych darów, a zapominając zupełnie delikatności, dać im czuć wyższość naszą, i wytykać ich słabości.

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta .... die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

.............., den .... 1909.

Posta ....

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta .... die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

.............., den .... 1909.

Posta ....

....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.